

Polskie drogi 2

Jak to zwykle bywa w dłuższej podróży, dziś również, po paru godzinach jazdy naszły mnie podróżne przemyślenia. Wsiadając do Babowozu zwykle myślę, że w drodze nic sensownego nie wymyślę, a tu, nie wiadomo kiedy, rusza myślowy ciąg i nie można go zatrzymać.

Dzisiaj na ten przykład, naszło mnie przy hot-dogu. A konkretnie wtedy, jak przy jakiejś nierówności na asfalcie wpakowałam sobie do nosa keczup z musztardą ☐

Szybkie żarcie to zdecydowanie nie moje klimaty, ale w sumie to nie podróżuję znów aż tak często, żeby sobie odrobinę nie pogrześcić. Poza tym, w trasie trzeba czasem skorzystać z toalety, a jednym z nielicznych miejsc, które trzymają przyzwoite standardy czystości jest McDonald's. W sumie, przy okazji taki wrap lub bułka z mielonym, popita ohydną, niezdrową i tuczącą colą również w większości krajów trzymają mniej więcej taki sam standard. Wiadomo czego się spodziewać, więc ten właśnie bar szybkiej obsługi jeszcze do niedawna był moim pewniakiem. No właśnie, do niedawna, kiedy to przymuszona pilną potrzebą zajechałam do ich odwiecznej radomskiej placówki. Skoncentrowana na czymś zgoła innym, nie dostrzegłam zaparkowanych nieopodal dwóch autokarów. Kolejka do kasy co najmniej na pół godziny i taka sama długa do toalety. Zrezygnowałam. Nie miałam aż tyle czasu ☐ Drugi, niefortunny i na domiar złego już kolejny z rzędu raz, trafił mi się na trasie Wrocław-Kraków. Tam spryciarze dla niepoznaki wprowadzili system numerków. Otóż, uradowana, że jest jeszcze przed jedenastą i załapię się na przedpołudniowe menu z pysznym wrapem z pieczarkami i serem, w ciemno zajechałam na miejsce. Zero kolejki do kasy, więc złożyłam zamówienie, zapłaciłam i dopiero wtedy spojrzałam na numerek. 37 miejsce w kolejce oczekujących na realizację zamówienia! Myślałam, że mnie szlag trafi. I to ma być bar szybkiej obsługi? Jaja

jakieś...

Obraziłam się zatem na Maca i przeniosłam me podrózne uczucia właśnie w stronę hot-dogów ze stacji benzynowych. Nieczęsto robię sobie przerwy w trasie, bo zawsze jest mi szkoda tych samochodów, które już wyprzedziłam, a że wyprzedzam praktycznie cały czas, to mam czego żałować, więc to rozwiązanie wydało mi się jeszcze lepsze niż poprzednie 😊

Ale nic to. Wróćmy do rzeczonych hot-dogów. Nawet je lubię. Poza tym nie trzeba na nie długo czekać i dają się zjeść w czasie jazdy, więc i tych powtórnie wyprzedzonych jest zdecydowanie mniej, natomiast dziwi mnie zaobserwowana przy tym pewna prawidłowość. A raczej dwie. Po pierwsze zawsze, ale to ZAWSZE muszę upaprać się keczupem. Jak nie pociapię sobie musztardowo-keczupową breją na ubranie, to umażę sobie twarz i na serwetce zostaje mi połowa makijażu. Wiem, wiem, zaraz mi ktoś powie, żeby nie jeść w trakcie jazdy, ale wiecie, zawsze człowiekowi szkoda tych pierwej wyprzedzonych, no i na postoju też zawsze się brudzę 😊

Drugą sprawą, która nie daje mi spokoju, jest fakt, że sprzedawcy również ZAWSZE, ale to absolutnie bez wyjątku, najpierw podają człowiekowi hot-doga, a dopiero później wydają resztę. A jak ja mam schować resztę do portfela jedną ręką? Mam sobie wetknąć tę bułkę do gęby, czy jeszcze gdzieś indziej, czy jak? Innego sposobu nie ma, by się przy okazji nie pobrudzić, ewentualnie nie upuścić wykeczupowanego hot-doga na podstawkę do wydawania reszty i pobrudzić także i ją, co raczej jest rzeczą pewną, więc nie rozumiem dlaczego sprzedawca nie może najpierw wydać reszty, a później wręczyć klientowi zamówienie. Ktoś może powiedzieć, że on też chce mieć wolne ręce, by móc wydać resztę i właśnie dziś usłyszałam takie tłumaczenie, bo już nie wytrzymałam i zapytałam. Trochę to dziwne, że w ślad za sprzedawcami lodów, nikt nie wpadnie na to, żeby postawić na ladzie choćby zwykły kubek z logo stacji, żeby na czas płacenia i wydawania reszty wszyscy mieli

wolne ręce 😊

Jak widać, na pewne rzeczy wpływu człowiek nie ma, a przecież tak wiele drobiazgów nas wnerwia.

Ja nie wiem jak to jest, ale za każdym razem, jak wlewam płyn do spryskiwacza, to na dnie baniaka zostaje mi resztką płynu. Tak, jakby nie można było zrobić tych baniaków o pojemności 3,7 litra. W ten prosty sposób uszczęśliwionoby wielu kierowców, którzy od razu po nalaniu płynu, wywaliliby pusty pojemnik do kosza, a nie zastanawiali się co z nim zrobić. Odkąd sięgam pamięcią, jeszcze nie zdarzyło mi się jeździć autem – a było ich grubo powyżej dwudziestki – żeby nie została mi resztką tego płynu 😊

Na koniec muszę wspomnieć jeszcze jedną, absolutną samochodową prawidłowość. Nie znam na nią patentu, więc może ktoś z Was ma jakiś sposób bym poczuła się lepiej. Nie oczekuję nawet odpowiedzi, jak temu zaradzić, ale będzie mi miło i poczuję się różnie, że nie tylko ja tak mam. Tu pomijam ostatnie zdarzenie, kiedy to na podziemnym parkingu w galerii handlowej pękła rura kanalizacyjna, oczywiście bezpośrednio nad moim samochodem, bo mnie takie sytuacje po prostu lubią, ale chciałam zapytać o owady. Czy u Was też zawsze największy owad roztrzaska się żółtym plackiem na szybie, centralnie na wysokości Waszych oczu? Czy podniszczona guma od wycieraczki pierwszą smugę zostawi również w tym samym miejscu (nawet bez żółtych zwłok owada), tak jakby pierwsza nie mogła się wystrzepić wycieraczka po stronie pasażera? Przecież one zużywają się tak samo. A może nie? Może to jakieś wyłącznie moje osobiste fatum? Pojutrze znowu trasa, ale tym razem już wiem, o czym znów dla Was napiszę, ale skoro zima już przyszła, to szerokości i przyczepności Wam życzę 😊

Iza